

Muzyka, Mości Panowie!

5 lipca 2015

Już niedługo można spodziewać się kolejnej eksplozji euroatlantycko-kolonialnego festiwalu fałszywego oburzenia i blagierskiego zatroskania o los „narodów bałkańskich”.

Oczywiście, powodów do tego znajdzie się wiele, ale najważniejszym będzie – jak w nowożytnej historii tego regionu często bywało – międzyetniczna zwada. Najpierw taka zwykła, sąsiedzko-podwórkowa, a chwilę później militarna.

Bieżące wydarzenia na Bałkanach układają się w puzzle o zgoła nieuroczej estetyce, o politycznym ciężarze gatunkowym nie wspominając. Najpierw ubiegłoroczna zmiana władzy w Bułgarii (wersja ultra-soft, bez jednego wystrzału), potem wędrowki europejskich notabli do Belgradu, później demonstracje i udaremiony zamach terrorystyczny w Macedonii, wycieczka papieża do Bośni, Grecja i jej decyzja o współpracy z Turcją i Rosją przy budowie nowej wersji gazociągu południowego oraz coraz bliższa perspektywa tzw. grexitu... Ale to nie wszystko. W tle awantury o przyszłość Grecji pojawia się kolejne pole potencjalnie bardzo niebezpiecznego konfliktu w Bułgarii. Rozwój wydarzeń wygląda na realizowany według ściśle rozpisanego scenariusza.

Ktoś postanowił przypomnieć zamieszkującej tam populacji, że ma ona pomiędzy sobą do wyrównania wiele rachunków. Chodzi o tzw. etnicznych Bułgarów i społeczność romską. Kotlet ten, niczym kawałek sprasowanego i nafaszerowanego chemią ścierwa z sieciowego fast fooda, odgrzać można w każdej chwili. Zawsze równie świeży i równie szkodliwy co kanapka w takiej jadłodajni. I jak to z podłą dietą bywa – zyskują korporacje, dławią się konsumenci.

W narastającym gwałtownie od kilku tygodni w Bułgarii konflikcie etnicznym warto spróbować dostrzec coś więcej, niż

tylko spontaniczne jakoby akty bezinteresownego chuligaństwa.

Zaczęło się miesiąc temu w małej miejscowości Gyrmen w południowo-zachodniej Bułgarii, a właściwie trochę poza tą wsią, w romskiej osadzie zwanej Kremikowci. Potem przeniosło się do Sofii, do jednego z tamtejszych romskich gett w dzielnicy Orlandowci. To były – jak określiły to media – „najpoważniejsze incydenty”. Oba – jak orzekła na jednej ze „specjalnych” i „nadzwyczajnych” konferencji prasowych bułgarska ministra spraw wewnętrznych, Rumiana Byczwarowa – „charakteryzował podobny styl”.

Zaiste. I warto mu się przyjrzeć, gdyż to właśnie „styl”, ponad wszystko inne, wyznacza tu standard tego typu wydarzeń.

Bułgarzy i Cyganie zamieszkują terytorium dzisiejszego państwa bułgarskiego do wieków. Czasem współistnienie to układa się lepiej, czasem gorzej. Od czasów przegonienia Ottomanów z Półwyspu – raczej gorzej. Przerwa na niebywały progres cywilizacyjny w okresie 1945-89 okazała się za krótka, a późniejszy regres przerażający i (chyba) nieodwracalny – więc od dwóch dekad z górą Bułgarzy i Romowie żyją zdecydowanie obok siebie i nie spoglądają na siebie przyjaźnie. Nie żeby nie przemawiały do nich tzw. wartości – ale są na to za biedni i zbyt zmęczeni. Szczególnie wysoki poziom wykształcenia i wiedzy o świecie również im nie dokucza.

Niemniej o sobie nawzajem grupy te – najogólniej biorąc – coś jednak wiedzą. Ich przedstawiciele, nawet pod wpływem substancji zmieniających świadomość, unikają kłopotów i nie szukają zwady. Tym razem stało się inaczej. Fundamentalne zasady nagle poszły w odstawkę i kraj stoi teraz na krawędzi rozruchów, bo – uwaga, uwaga – ktoś zbyt głośno słuchał muzyki.

Tak to właśnie miało być. W Gyrmenie kulturalna bułgarska biała młodzież wędrowała o zmroku urokliwymi wiejskimi ścieżkami zażywając wszelkich łask bałkańskiej przyrody, aż tu

nagle – niczym grom z jasnego nieba – na ich wrażliwe dusze spłynął kulturowo-estetyczny wstrząs, który dobywał się z głośników jednego z samochodów (ew. jednej z knajp, tudzież jednego z domostw – co komu bardziej pasuje). To źli, brudni, niewrażliwi i niewykształceni Cyganie zaatakowali ich za pomocą swojego prostackiego jazgotu. Nie dość, że bardzo odległego od wyrafinowanych gustów bułgarskiego chłopca, to jeszcze – mości Panowie – za głośno. Na – zapewne bardzo kulturalne i wyważone – uwagi i prośby o przyciszenie odbiornika, niebułgarzy zareagować mieli agresywnie, a potem drobna sprzeczka przerodziła się w masową wiejską burdę.

Kanwą drugiego incydentu, tego z Sofii, także jest skołatana do granic wytrzymałości dusza wypoczywających po dniu ciężkiej pracy Bułgarów, których popołudniowe działania regeneracyjne brutalnie przerwała – ach – zbyt głośna muzyka! Jakby na złość, puszczana przez Romów z pobliskiego getta. Odpowiedzią była ekspedycja karna w liczbie 50 fanów piłki nożnej, którzy postanowili Romów nauczyć moresu przy pomocy maczug, maczet i pięści. Spośród wszystkich 12 karetek dostępnych w Sofii na miejsce zdarzenia musiały przyjechać aż cztery. 38 osób trafiło do szpitala, policja użyła gazu, kul gumowych i armatek wodnych itd. Bijatyka trwała do piątej nad ranem.

Nie sposób oczywiście opisać wszystkich incydentów, które nastąpiły potem. Dość powiedzieć, że miały podobną dynamikę. A to rodzice w małej miejscowości zażądali wydalenia romskich uczniów z jedynej szkoły, a mieszkańcy kilku wsi zaczęli nagle demonstrować przeciwko „nielegalnie sprowadzonym” (sic!) Romom.

Ostrożny obserwator jednego może być pewien – w tym kryminalno-politycznym zamieszaniu chodzić może o wiele, ale na pewno nie o jakieś bułgarsko-cygańskie niesnaski. Żyjąc na wspólnym terytorium szeregowi przedstawiciele obu etnosów nauczyli się zasad przetrwania. Wiedzą m.in, że należy unikać konfrontacji z błahych powodów – a już na pewno nie należy wyrządzać sobie wzajem fizycznych krzywd. Jasnym jest dla

każdego przytomnego człowieka w Bułgarii, że żadna grupa skinów, pijanych czy trzeźwych, nie pobiegnie – z własnej inicjatywy – do romskiego getta, nawet gdyby ich szwadron liczył 500, a nie 50 osób. Żaden wyposażony w instynkt przetrwania mieszkaniac małej miejscowości sam z siebie nie rozpocznie pogromu z powodu głośnej muzyki u sąsiadów. Do tego potrzebna jest bardzo konkretna polityczna inspiracja.

Kilka liberalnych ośrodków (tamtejsi Zieloni, Amnesty International, Bułgarski Komitet Helsiński, etc.) i zagranicznych mediów mających swoje bułgarskojęzyczne wersje (np. „Deutsche Welle”) przyjrzało się chronologii zarówno opisanych wyżej jak i późniejszych incydentów dość uważnie. I pojawiło się wiele poważnych wątpliwości. Dziwnym zbiegiem okoliczności asystę bułgarskim pogromcom niekulturalnie głośnej muzyki z miejsca zaoferowali fani futbolu oraz prominentne postaci bułgarskiej neonazistowskiej kanapy – Bojan Rasate i Angeł Dżambazki – zanim jeszcze o sprawie doniosły media. Nawet te najszybsze, elektroniczne, nawet nowy bóg czasu i przestrzeni – portal Facebook. Już samo to wskazuje, iż orkiestrą międzyetnicznego napięcia, jego nową falą, ktoś dyryguje.

Trudno wskazać placem organizację, partię czy w ogóle jakiś bardziej konkretny ośrodek. Wspomniana wyżej nazi-kanapa ma od ubiegłorocznych wyborów swoich przedstawicieli w parlamencie i rządzie. Sam Dżambazki jest eurodeputowanym, a jego partia weszła w koalicję z rządzącym bułgarskim ekwiwalentem PiS – partią Obywatele na Rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii (GERB), kierowaną przez byłego ochroniarza Żiwkova, obecnego premiera, Bojko Borisowa. Czy więc jest to rozgrywka jakichś oligarchicznych klanów czy raczej zewnętrzny projekt – dowiemy się zapewne niedługo. Niemniej, obecna sytuacja w Bułgarii wpisuje się w pełzający dramat, który na Bałkanach może bardzo szybko nabrać cech katastrofy. Kto na tym skorzysta? Czy najnowszy podpalacz świata – John McCain – czy może jakieś inne geopolityczne lobby? Jeszcze nie wiadomo. Wiadomo, kto

straci.

Na koniec dodać wypada, że temat Bałkanów – czy to z powodu narastającego napięcia w Bułgarii, czy jakichś prowokacji przeciw SYRIZIE, która będzie próbowała utrzymać się przy władzy po referendum – znajdzie się na chwilę w najważniejszych miejscach publikatorów głównego nurtu. Na podstawie lektury dotychczasowych artykułów niezawodnej „Gazety Wyborczej” można nawet przewidzieć, jak to mniej więcej będzie wyglądało.

Jeśli sprawa będzie dotyczyła Bułgarii, to znajdziecie tam mnóstwo liberalnego lamentu, utyskiwań na Żiwkova i nacjonalistyczne podłości lat 80., płacz po niedokończonej budowie demokracji, zaskoczenie brakiem „bułgarskiego Balcerowicza”, szloch nad losem kraju i narodu chwyconego za szyję przez postradzieckie struktury, ubolewania nad ograniczoną funkcjonalnością Unii Europejskiej i w końcu wskazanie na jedyną możliwą receptę: oczywiście wolny rynek i społeczeństwo obywatelskie. Będzie też coś o prawach człowieka, organizacjach pozarządowych, wolności słowa i kilku temu podobnych fantazmatów, dzięki którym wierne neoliberalnym mediom serca biją w zjednoczonym, euroatlantyckim rytmie. Do czego oczywiście mają pełne prawo. Lepiej jednak skorzystać z prawa do samodzielnego myślenia. Wciąż równie dostępnego.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu